



ARTYKUŁY

Kalicińska nie płacze nad rozlewiskiem

Czy film może zniszczyć literaturę? Chyba czas rozpocząć dyskusję o prawie autorskim, granicach ingerencji w tekst, sensie takich drastycznych zmian



Małgorzata Kalicińska usunęła swoje nazwisko z czołówki serialu „Miłość nad rozlewiskiem”. Tylko nam opowiada o tym, dlaczego to zrobiła, o reżyserach, którzy nie czytają adaptowanych książek i o nowej powieści „Zwyczajny facet”, na ekranizację której na pewno się nie zgodzi.

Damian Gajda

onet.pl

Damian Gajda: Wiele ostatnio mówi się o Twojej reakcji na serialową wersję „Domu nad rozlewiskiem”. Co myślisz o tym naprawdę?

Małgorzata Kalicińska: Ano... jestem rozczarowana. Nie godzę się na obowiązujące prawo autorskie, które zezwala telewizji tak skrajnie modyfikować powieści na potrzeby scenariusza (za mną stoi Chmielewska, Mularczyk, Sapkowski...). Nie zdawałam sobie z tego sprawy, więc naiwnie podpisałam umowę. Reżyserzy zapewniają nas – będzie wszystko w porządku, zamierzamy się trzymać powieści, tylko trzeba wprowadzić kilka zmian. W moim przypadku w ogóle nie byli wierni fabule. Teraz to nie jest już moja książka, moje postaci i historia. W serialu jest sporo nieścisłości. Na przykład książkowa wersja „**Domu nad rozlewiskiem**” obejmuje trzy lata z życia bohaterów, tymczasem realizatorzy – zupełnie bez sensu – całą akcję skondensowali do dwóch miesięcy! Postaci, ich cechy, dzieje zostały zmienione. Obiecuję się nam, pisarzom, że będziemy krwistym befsztykiem, a w rezultacie jesteśmy kotлетem mielonym, w dodatku przesiekany z czymś, co nie jest nasze.

Zobacz także

Książki

- [Dom nad rozlewiskiem](#)
- [Powroty nad rozlewiskiem](#)
- [Miłość nad rozlewiskiem](#)

O autorze

- [Małgorzata Kalicińska-Grabowska](#)

Fragmety

- [Dom nad rozlewiskiem](#)

Wiadomości

- [Małgorzata Kalicińska uhonorowana Nagrodą Księgarzy](#)

Inne

- [Autorka o książce](#)



Małgorzata Kalicińska

Wycofałaś swoje nazwisko z czołówki „Miłości nad rozlewiskiem”.

Tak, bo ani ja, ani moja książka nie mamy nic wspólnego z tym projektem. Zanim ruszyły zdjęcia, dostałam kilka wersji scenariusza – każda następna gorsza od poprzedniej. Aby uniknąć nieporozumień, ustaliliśmy, że serial będzie „na motywach” powieści. To taki wytrych... Niby te zmiany są konieczne dla dobra serialu, ale w efekcie zbieram baty za to na każdym spotkaniu autorskim. Przykro mi, bo nie ja zawiniłam.

Twoje czytelniczki poczuły się oszukane, kiedy zobaczyły na ekranie odmłodzoną o kilkanaście lat bohaterkę?

Tak, to nie było dobre posunięcie twórców serialu, ale przekonałam się o tym po emisji. Przed powstaniem pierwszej serii uznałam, że nie znam się na rzeczy. Okazało się, że poziom niezadowolenia czytelniczek, mimo wysokiej oglądalności, jest spory. Gdy pytałam – to czemu oglądacie? Odpowiadały – Aaaa, tak z nadzieją, że może coś się polepszy? Dziennik też oglądamy. Podczas spotkań autorskich z czytelnikami za każdym razem słyszałam, że sprzedalam kobiety 45+ za młodość. Głupio mi, ale to nie ja. Telewizja wprowadziła modę na młodoholizm i piękno w czystej postaci. Nie ma deszczu, śniegu, błota, upapranych samochodów i bohaterka jest młoda i piękna nad podziw, zupełnie inaczej niż w książce.



Nie mogłaś skonsultować swoich pomysłów ze scenarzystami?

Kiedys nawet próbowałam pisać scenariusz! Musiałam go zmieniać osiem razy, bo nie podobał się kolejnym reżyserom. W końcu nie jestem specjalistką i złożyłam broń. Poprosiłam o fachowców – pomyślałam, że na pewno zrobią to ode mnie lepiej. Dziś wiem, jak bardzo się myliłam. Może zabrzmiało absurdalnie, ale telewizja dyktuje to, co mają pisać scenarzyści, modyfikuje scenariusze już napisane, miesza. Po pierwszej serii apelowałam o zmianę scenarzystek. Wskazałam chłopaków ze stażem i dorobkiem. Powstał tekst, który się nie spodobał. Kazano go pociąć. Zmiany doprowadziły do tego, że powstało coś, co nie jest już moją powieścią.

A reżyser?

Niektórzy reżyserzy nie czytają książki, na podstawie których kręcą później filmy. Taka maniera! Witold Adamek, który odszedł (nawet nie wiem czemu), znał „Dom nad rozlewiskiem” niemal na pamięć, lubił dialogi, miał wizję. Coś go ruszyło i zrezygnował. Obecny reżyser zaczął kręcić, nie znając książki i nie wiem, czy zna ją do dzisiaj. Jedna aktorka też nie czytała.

Byłem przekonany, że pisarze zabiegają o ekranizacje, cieszą się, kiedy filmowcy chcą przenieść na ekran ich książki. Tymczasem z Twojej opowieści wynika, że nie do końca mam rację.

Andrzej Sapkowski był zdruzgotany filmowym „Wiedźminem”. Joanna Chmielewska nie chce mieć nic wspólnego z telewizją. Zresztą wielu innych też czuje się oszukanych, kiedy okazuje się, że skoro sprzedali prawa do adaptacji, telewizja może zrobić z ich książką wszystko. Chyba czas rozpocząć dyskusję o prawie autorskim, granicach ingerencji w tekst, sensie takich drastycznych zmian.

Ty chyba też czujesz złość?

Tak, bo w pewnym sensie zostałam oszukana. Zgodziłam się na zmiany w scenariuszu, bo wszyscy dookoła mnie przekonywali, że serial tylko na tym skorzysta, że oni wiedzą lepiej. Uwierzyłam. Być może wyszedł ładny serial, ale nie jest on odzwierciedleniem mojej powieści. Dodano nowych bohaterów, zmieniono ich psychologię, akcję zamknięto w kilku letnich miesiącach.

Na forach internetowych aż huczy od negatywnych opinii.

Te głosy są dla mnie załamujące. Serial ma dużą oglądalność, prawda, ale moje czytelniczki oglądają go z dezaprobatą, a później krytykują, wykpiwają i ja tego wysłuchuję na spotkaniach, wstyd mi. Miło tylko, gdy pocieszają, mówiąc: „Pani Małgosiu, mamy książkę!”.

Myślisz, że osoby, które nie czytały Twojej książki, po obejrzeniu serialu, nie sięgną po nią?

To zadziała tak: obejrzysz serial i już nie kupisz książki. Przeczytasz książkę – będziesz rozczarowany serialem.

Prowadzisz w TVP 2 program „Opowiedz nam swoją historię”. To kolejne wyzwanie dla ciebie.

Raczej nowe doświadczenie. Uczy większej pokory, szacunku dla trudnych ludzkich spraw. A skoro już jesteśmy przy tym programie, to wiesz... on sprowadza mnie na ziemię. W obliczu naprawdę ważnych ludzkich dramatów, problemów, to te z zakresu, że ktoś się uniósł, obraził, strzelił focha (jak ja), są malutkie, nieważne. Moja frustracja też mi opadła, zmalała, a wiem, że Joasia Brodzik wściekła się na mnie za wywiad, którego udzieliłam w „Polityce”, więc korzystając z okazji... Joasiu, jeśli jakimkolwiek słowem Cię uraziłam – przepraszam. Wiem, że pracujesz zawsze na sto procent zaangażowania. Nie ja ściągnęłam na Ciebie falę krytyki, zresztą sama jej też podległam.

Wróćmy do literatury. Niebawem ukazuje się Twoja nowa powieść.

Tak, 12 października. „Zwyczajny facet” to ryzykowna książka, bo napisałam ją... z perspektywy mężczyzny, który pada ofiarą przemocy domowej, wiesz, nielekkie życie emigranta, czuje się samotny. Oprócz tych trudnych kwestii jest też sporo optymizmu.

Porzuciłaś kobiece bohaterki?

Ależ skąd! Zaobserwowałam zjawisko z szarej strefy. Jestem osobą feminizującą, ale wiele feministek myli to pojęcie z walką płci. Głupota, prymitywizm – to może cechować każdego z nas, niezależnie od płci. Głównym zadaniem nowej powieści będzie uświadomienie mężczyznom, że warto mówić o swoich emocjach, nie bać się przyznać do tego, że potrzebują pomocy, a nam kobietom pozwalałam zrozumieć, jakie czasem bywamy niepotrzebnie porywcze, zadziorne, agresywne.

Żegnasz się z sagą mazurską na zawsze?

Tak, chciałam udowodnić sobie, że umiem napisać coś innego i chyba się udało. Wydałam już wspominki „Fikołki na trzepaku”, później felietony, teraz znów czas na powieść! Inną.

Po ostatnich przygodach pewnie nie będziesz chciała przenieść jej na ekran...

Nie, chyba nie.

